

Jerzy Tynecki

Ku wizji Krasińskiego : Marian Zdziechowski we wczesnych dyskusjach nad neoromantyzmem polskim

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 41, 375-391

1985

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JERZY TYNECKI

KU WIZJI KRASIŃSKIEGO
MARIAN ZDZIECHOWSKI WE WCZESNYCH Dyskusjach
NAD NEOROMANTYZMEM POLSKIM

„Mętna różnorodność terminów, którymi usiłowano utrwalić podstawowe cechy nowego prądu literackiego”¹ z przełomu XIX i XX w., wciąż jeszcze niezupełnie się wyklarowała. Jako nazwy ogólne rywalizują wprawdzie już tylko trzy – modernizm, Młoda Polska i neoromantyzm – ale stosunki znaczeniowe między nimi nadal pozostają zatarte. I wcale jeszcze nie jest tak, jak chce Julian Krzyżanowski, że z mnogości terminów „ustalił się ostatni z nich [neoromantyzm], przyjęty nie tylko u nas, choć nie bez oporu, może dlatego, że brzmi on najmniej efektownie i wymaga głębszego wniknięcia w sens spraw nim oznaczanych”².

Owszem, neoromantyzm w porównaniu z innymi wydaje się terminem najogólniejszym. Młoda Polska jako nazwa organizacji romantycznej, przeniesiona na literacką orientację końca XIX w., jest właściwie partykularną odmianą neoromantyzmu, nazwa zaś modernizm jest w stosunku do całokształtu cech epoki jawnie zbyt wąska. Dlatego termin neoromantyzm używany jest chętnie przez tych wszystkich, co unikają tromtadrackich lub nacjonalistycznych konotacji nazwy Młoda Polska, a z nazwą modernizm nie chcą schodzić na jałową płaszczyznę „autonomii” literatury. Ale to nie oznacza, jakoby termin neoromantyzm sam przez się wyznaczał głębsze wniknięcie w sens spraw nim oznaczanych, bo tego nie uczynił również Krzyżanowski. A Porębowicz, na którego Krzyżanowski się powołuje, zaledwie ostrożnie problem naszkicował. Nie był zresztą jedynym, który użył obchodzącej tu nazwy. Jako pierwsza bodaj wystąpiła w „Przeglądzie Poznańskim” (1895, nr 34–35) z artykułem *Neoromantyzm* Waleria Marrene-Morzkow-

¹ J. Krzyżanowski, *Neoromantyzm polski 1890–1918*, Wrocław 1963, s. 9.

² *L.c.*

ska³, długo jednak jeszcze spory o literaturę najnowszą były uwikłane przeważnie w zagadnieniach pesymizmu, symbolizmu, dekadentyzmu lub – rzadziej – impresjonizmu⁴, od chwili zaś znanego wystąpienia Artura Górskiego (1898) zadomowiła się nazwa Młodej Polski. Do 1902 r., w którym zabrał głos Porębowicz⁵, na obrzeżu ówczesnych sporów o nawrocie do romantyzmu pisało właściwie tylko dwóch autorów: Baruch Menkes⁶ i Marian Zdziechowski.

W żadnej zaś mierze nie da się powiedzieć, żeby te wczesne uwagi nad nawrotem do romantyzmu przyczyniły się do rozjaśnienia kwestii, czym jest nowa orientacja i w jakim stopniu powrót do romantyzmu jest w niej tendencją twórczą. Pierwsze obserwacje nad powrotną falą romantyzmu wypływały bowiem z kół w różny sposób zachowawczych i w swej zachowawczości ambiwalentnych nie tylko wobec neoromantyzmu, ale i romantyzmu samego. Marrené była pozytywistką, ciekawszą jako krytyk literacki niż jako powieściopisarka; miała dość rozległą orientację (ale nie erudycję) i znaczną wrażliwość, niejednokrotnie więc – jak

³ Autorka sądziła, że romantyzm jest „wyrazem uczuć i potrzeb nie ulegających przedawnieniu”. Za główny przejaw romantyzmu uważała antyfilisterstwo. Utrzymywała, że „realizm” odnosił się pogardliwie do „wykolejonych”, odmawiając im „nawet współczucia” (czego przykładem miał być nadczłowiek Nietzschego). Protest przeciwko temu stanowisku nawet w czasach realizmu przechować miał jednak Dickens i Brett Hart (co zostało poparte dość obszernymi rozbiorami utworów), ich zapatrywania nie są jednak wg Marrené nowością („Na początku naszego wieku były one treścią poezji Byrona”). Ale nie tylko w Anglii i Ameryce spotykamy się „z rehabilitacją ludzi potępionych przez społeczeństwo” – w literaturze skandynawskiej pełno podobnych przykładów (Ibsen, Kielland, Hamsun – tu rozbiory są nieco krótsze). Na koniec autorka spostrzega, że dziś „la Motte Fouqué, Immermann, Grabbe itp. zostali prześcignięci przez Maeterlincków, Huysmansów, Peladanów, Villier[s] de l’Isle Adam i całą szkołę mistyków, teozofów, okultystów, palladystów, satanistów [...]. W Paryżu nawet, w tej stolicy racjonalizmu, odbywają się w tajemniczych świątyniach obrzędy pełne dziwactwa i pozy”. Jest to – konkludowała Marrené – „protest pierwiastków skazanych niesłusznie na milczenie, a dobijających się miejsca pod słońcem, które witać musimy z tym większym uznaniem, że stają do walki z powrotnymi falami barbarzyństwa, usiłującymi zawładnąć światem”. (Za pomoc w uzyskaniu kopii trudno dostępnego artykułu bardzo dziękuję doc. Tomaszowi Lewandowskiemu w UAM w Poznaniu).

⁴ Por. adnotacje hasła Młoda Polska w 13 tomie *Nowego Korbuta*.

⁵ E. P o r ę b o w i c z, *Poezja polska nowego stulecia*, „Pamiętnik Literacki”, 1902, R. 1, s. 70–78; przedr.: t e n ż e, *Studia literackie*, Kraków 1951, s. 252–267.

⁶ b. m. [Baruch Menkes], *O tzw. powrotnej fali romantyzmu*, „Tygodnik Narodowy” (Lwów), 1901, nr 3. Menkes (pseud. Bertold Merwin) w latach 1921–1922 pisywał w „Kurierze Warszawskim” (m. in. *U podstaw ekspresjonizmu*, 1922, nr 141).

zauważono – jako pierwsza zwracała uwagę na nowe zjawiska literackie⁷. Traktowała je wszak powierzchownie i należała do tych eklektyków, którzy nie tylko nie wyeliminowali sprzeczności z polskopozytywistycznego stosunku do romantyzmu⁸, lecz także prześlizgiwali się nad kwestią, w jakiej mierze pozytywizm da się pogodzić ze spirytualizmem wyznania katolickiego, albo – mówiąc prościej – ze stosunkiem do Boga i z moralnymi wymaganiami katolicyzmu⁹. Te kwestie zaś w początkowych dyskusjach nad neoromantyzmem były naczelną, gdyż w pierwszym rzędzie podnosili je ci, dla których tradycyjny układ społeczny, narodowość i religia katolicka wciąż jeszcze stanowiły jedno; albi ci, dla których wartości nowożytnej cywilizacji zdawały się możliwe do uratowania tylko pod warunkiem otamowania przez religię indywidualistycznych roszczeń ludzkich. Zanim więc Porębowicz zagadnienie neoromantyzmu postawił w 1902 r. na łamach „Pamiętnika Literackiego”, tak iż zostało zauważone przez historyków

⁷ Zob. I. W y c z a ń s k a, *Waleria Marrené (Morzkowska)*, [w:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*, ser. 4, t. 2, Warszawa 1966, s. 244, 247–249.

⁸ W artykule *Neoromantyzm* („Przegląd Poznański”, 1895, nr 34, s. 400) Marrené pisała: „Przez czas nawet wyłącznego panowania realizmu nietrudno było odnaleźć jego [romantyzmu – przyp. J. T.] ślady w autorach, obdarzonych dość silną indywidualnością, by iść za popędem własnych natchnień, nie pytając o literackie mody”. Ale za romantyczne uważała wszystkie melodramatyczne aspekty twórczości realistycznej i naturalistycznej. Równocześnie zaś ratowała własny eklektyzm zastrzeżeniem: „Mówiąc o realizmie, mam na myśli znamienne utwory tej szkoły, wykluczając[e] wszelkie ideały, nie zaś wpatrywanie się w naturę, bez której sztuka istnieć nie może, mam na myśli nie metodę, ale kierunek”.

⁹ Marrené w zasadzie trafnie spostrzegła, że romantyzm jest reakcją słabych, mitologizująco przeżywających swoją sytuację społeczną, polityczną i historyczną; w zacności swojej (tak na ogół bywa, że o nowych prądach pisują najpierw osoby infantylne) godziła jednak te mitologemata z chrystianizmem i bardzo niezdecydowanie odcinała się od irracjonalnych namiastek religii, podsuwanych przez odradzające się naturystyczne kulty. „Jeśli istnieje ubóstwienie siły i przyznanie konieczności spełnionych faktów, musi istnieć także cześć dla nie wcielonych idei, współczucie dla nieszczęśliwych i gorące pragnienie sprawiedliwości. Są to bowiem pojęcia wyrobione wiekową cywilizacją oraz wzniosłych marzeń starożytności [! taka składnia – przyp. J. T.], które najwyższy swój wyraz znalazły w Chrystianizmie, chociaż pomimo wody chrztu, zlewanej na tyle idących po sobie pokoleń dotąd nie weszły w życie i zostały w stosunkach społecznych martwą literą. [...] Niepodobna zgodzić się na krańcowo mistyczne doktryny, ale uznać musimy rację bytu tego nowego wykwitku romantyzmu objawiającego się we wszystkich literaturach” (W. M a r r e n é, *op. cit.*, s. 414–415). Wkrótce już jednak Zdziechowski miał zabrać w tych sprawach głos bardziej stanowczy.

literatury, czytujących nie publicystykę, tylko czasopisma fachowe, było ono już omawiane w ośrodkach mniej lub więcej konserwatywnych: w Poznaniu w „Przeglądzie Poznańskim”¹⁰, w warszawskim „Słowie”, krakowskim „Czasie”, lwowskim „Tygodniku Narodowym” i w krakowskim „Głosie Narodu”¹¹.

Ze względu na intelektualny prestiż autora i dostępność tekstów, rychło przedrukowanych w *Szkicach literackich* (Warszawa, Kraków 1900), największe znaczenie miały wystąpienia Mariana Zdziechowskiego. Gromadzący je tom nie był łatwy w odbiorze. Od półwiecza mniej więcej dyskusje kulturowe uległy laicyzacji, pozytywizm narzucił nawet metafizyce pewną przyziemność i „indukcyjność”, toteż czytelnikowi zapewne z trudem przychodziło podążać za referowanymi przez Zdziechowskiego bładymi abstrakcjami neoidealizmu francuskiego¹²;

¹⁰ „Przegląd Poznański” (1894–1896) powstał „z inicjatywy młodej inteligencji”. faktycznym redaktorem był Władysław Rabski. „Przegląd” odnosił się krytycznie do konserwatywności mieszczańskiej, sympatyzował „z ruchem drobnomieszczańskim”, potępiał politykę ugodową, postulował prymat interesów narodowych. Głosił program solidaryzmu międzyklasowego, ale podnosił zarazem sprawy „nizin społecznych” i głosił ponadzaborową jedność narodu polskiego. Do współpracy zaproszono i L. Krzywickiego, i P. Chmielowskiego, i J. Kasprowicza... Przewagę w piśmie miała problematyka kulturalna, w sprawach społecznych „Przegląd” był „mało radykalny” (W. J a k ó b c z y k, *Prasa w Wielkopolsce (1859–1918)*, [w:] *Prasa polska w latach 1864–1918*, Warszawa 1976, s. 190). Wskazywałoby to, że pismo miało charakter niekonsekwentnie przedendecki – w czasach gdy ta orientacja nie wyemancypowała się jeszcze spod dominacji konserwatywności starego typu, a z drugiej strony nie strząsnęła naleciałości socjalistycznych.

¹¹ Dokładniejszy wykaz artykułów M. Zdziechowskiego w „Czasie” i w „Słowie” – w dalszej części artykułu. Poza naszymi rozważaniami pozostaje M. Z d z i e c h o w s k i e g o, *Powrót do romantyzmu*, „Głos Narodu”, 1901, nr 294–296.

¹² M. Z d z i e c h o w s k i, *Szkice literackie*, Warszawa 1900. [dział] II: *Neoidealizm francuski*, s. 33–93; pwr. „Przegląd Polski”, 1892, t. 105, s. 260–304; przedruk „Niwa”, 1892, nr 20–23 pt. *Nowe prądy idealistyczne we Francji*. Na treść złożyły się sylwetki: Gabriel Sarrazin, E. M. Vogüe, Karol Secrétan, Wpływ Secrétana i Tołstoja, Gwido de Brémond d’Ars. W *Szkicach literackich* autor dołożył rozdziałik *Po siedmiu latach*, datowany: 1899 rok. Wspominał tu o spustoszeniu spowodowanym w rozroście neoidealizmu we Francji przez „nieszczęśliwą sprawę Dreyfusa”, dotknął przelotnie symbolizm („Pierwszym, ale słabym objawem reakcji przeciw intelektualizmowi był symbolizm, potem przyszły dobroczynne wpływy powieści Tołstoja i Dostojewskiego”, s. 87), zakończył rozważania uwagą, że Sarrazin „zwrócił się dziś do naszych wieszczów. do Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego i w nich szuka tych pierwiastków bohaterstwa i nadziei, których potrzebuje Francja” (s. 93). Kiedy Sarrazin z okazji jubileuszu UJ miał w czerwcu 1900 r. odczyt w Krakowie pt. *L’Europe romantique et le romantisme d’action*.

bardziej zajmująca mogła być reklama dla Edouarda Schuré i ezoteryzmu¹³, współbrzmiąca z okultystycznymi zainteresowaniami epoki. Ale już rozważania *Katolicyzm a prądy religijne w literaturze*¹⁴ czy *Idea Boga w twórczości artystycznej*¹⁵, biegły wbrew przyzwyczajeniom przeciętnego inteligenta. Wszystkie te roztrząsania były sążniste, a w formie streszczeń i rozbiorów dzieł polskich i obcych – ciężkawe. Kultura filozoficzna w Polsce zawsze nacechowana była pewną jednostronnością – nie było tu na przestrzeni XIX w. ścierania się jednocześnie rywalizujących prądów minimalistycznych i maksymalistycznych, lecz wypieranie jednego lub drugiego¹⁶. Toteż rozterki Zdziechowskiego, ulegającego atmosferze pozytywistycznej, lecz ratującego jednocześnie Krasieńskiego „hymn o wiecznotrwalej sile chrześcijaństwa”¹⁷, dezorientowały wówczas, a zbijają z tropu i dziś jeszcze. Zwłaszcza że niechętny pozytywistom, „którzy, chcąc nie chcąc, torowali drogę materializmowi”, dostrzegał zarazem niedostatki tradycjonalistów, „w umysłach ich bowiem i rozumowaniach pierwiastek społeczny miał stanowczą przewagę nad metafizycznym, bardziej byli katolicy niż chrześcijańscy, szczerze duszą całą czcili Kościół jako

M. Zdziechowski przedstawił prelegenta w artykule *Gabriel Sarrazin*, „Czas”, 1900, nr 141–142: 30–31 V – i odb. Zob. „Archiwum Literackie”, 1957, t. 2, s. 355.

¹³ M. Zdziechowski, *Szkice literackie*, [dział] III: *Edward Schuré i ezoteryzm*, s. 95–127. Jest to omówienie książki E. Schuré, *Les grands initiés. Esquisse de l'histoire secrète des religions. Rama, Krishna, Hermès, Moïse, Orphée, Pythagore, Platon, Jésus*, Paris 1889; 2 ed. 1893. Omawiane dzieło ukazało się z czasem w przekładzie polskim pt. *Wielcy wtajemniczeni. Zarys tajemnej historii religii*. [...] Pierwsze polskie wydanie zupełne z 52 wyd. francuskiego w autoryzowanym tłumaczeniu R. Centnerszwerowej, Warszawa 1923. Zdziechowski zaczął omówienie od zacytowania pierwszego zdania referowanej pracy: „Złem największym czasów naszych jest wzajemny wrogi stosunek pomiędzy religią a nauką”.

¹⁴ Jest to dział IV *Szkiców literackich*, s. 129–176, stanowiący omówienie M. Morawskiego, *Wieczorów nad Lemanem*, w związku z 2 wyd., Kraków 1897 (wyd. 1 tamże 1896).

¹⁵ Pod tym nadrzędnym tytułem cyklu Zdziechowski skupił w dziale V *Szkiców literackich*, s. 177–267, następujące rozprawy: 1. *Twórczość liryczna Asnyka* (pwr. pt. *Twórczość liryczna Asnyka i jej znaczenie w poezji polskiej*, „Przegląd Powszechny” 1897, t. 53, s. 220–249 i odb.); 2. *Eliza Orzeszkowa w swych ostatnich utworach* (pwr. „Przegląd Polski” 1898, t. 128, s. 247–274); 3. *Tetmajer i J. S. Wierzbicki* (pwr. pt. *Z niwy najnowszej poezji: Kazimierz Tetmajer, Józef Stanisław Wierzbicki*, „Świat” 1895, nr 7–9 i odb.).

¹⁶ Por. W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, wyd. 6, Warszawa 1968, s. 7.

¹⁷ M. Zdziechowski, *Szkice literackie*, s. 2 (*Przedmowa*).

Opokę Piotrową, o którą daremnie rozbijają się rewolucyjne dążenia wieku, ale w Opoce tej raziło niekiedy podobieństwo do Okopów św. Trójcy”¹⁸. Integryści jednak mieliby prawo ze swej strony zarzucić, iż u Zdziechowskiego bywało niekiedy więcej metafizyki niż religii i że zbaczał w rejony wyznaniowego synkretyzmu i potępionego z czasem modernizmu katolickiego.

Względą samotność liberalnego konserwatysty Zdziechowski przeżywał ostrzej w płaszczyźnie intelektualnej niż społecznej czy towarzyskiej. Kariera uniwersytecka w Krakowie zapowiadała się niezakłócona, konfliktów z neotomistami z UJ nie miał, po pochlebnym szkicu o Sienkiewiczu z 1882 r.¹⁹ był w dobrych stosunkach z warszawskim „Słowem” i z „Niwą”²⁰; jednocześnie zaś sam przyznawał, że gdy *Byron i jego wiek* „stawał się w jednym z katolickich pism przedmiotem złośliwych i zjadliwych napaści ze strony profesora katolickiego uniwersytetu we Fryburgu Józefa Kallenbacha”²¹, to „krytycy przeciwnego obozu, przede wszystkim zaś czcigodny Piotr Chmielowski, spotykali mię nieraz wyrazami życzliwego uznania i zachęty”²². Utrzymywał też przyjazne stosunki z domem liberała Ignacego Sewera-Maciejowskiego w Krakowie²³.

Kiedy jednak w grę wchodziły intelektualne identyfikacje, w wywniesieniach Zdziechowskiego pobrzmiewa niedosyt. Wolno mniemać, że

¹⁸ L.c.

¹⁹ M. Z d z i e c h o w s k i, *H. Sienkiewicz w listach z podróży po Ameryce i obrazkach amerykańskich*, „Ateneum”, 1882, t. 2, s. 153–168. Rozprawa przedrukowana jako dział I *Szkieców literackich*.

²⁰ Miewał w tych pismach przedruki.

²¹ Chodzi o recenzję J. K a l l e n b a c h a w „Przeglądzie Powszechnym”, 1898, t. 60, s. 264–273.

²² M. Z d z i e c h o w s k i, *Szkiecy literackie*, s. 3. Autor zaznaczył (tamże, s. 4), że rozprawę o Sienkiewiczu umieścił w „Ateneum” „dzięki łaskawości p. Piotra Chmielowskiego”.

²³ Por. list Sewera z 17 IV 1900 r. do T. Micińskiego, że w Wielki Czwartek, 12 kwietnia, „Wieczór przyszła do nas Marianowa Zdziechowska” i 7 tomów książek francuskich, „przeważnie mistyczno-filozoficznych”, pozostawionych przez rosyjskiego działacza społeczno-religijnego, Mikołaja Nieplujewa, zabrała „do przejrzenia dla Mariana” („Archiwum Literackie” t. 2: *Miscellanea literackie 1864–1910*, Wrocław 1957, s. 312, 313 przyp. 2). Zaprzyjaźniony z Sewerem T. M i c i ń s k i, opublikował w „Życiu”, 1899, nr 5 przychylną recenzję *Byrona i jego wieku*.

jego wędrówki poprzez „szeroko pojętą historię idei”²⁴ (*Mesjanieści i słowianofile*, Kraków 1888; *Byron i jego wiek*, t. 1–2, Kraków 1894–1897), które zaprowadziły go w końcu na katedrę literatur porównawczych w Uniwersytecie Wileńskim (od 1919 r.), bo na użytek kariery uniwersyteckiej dały się zracjonalizować jako zainteresowania komparatystyczne – miały na celu zaspokojenie głodu wartości, czy może odnalezienie orientacji, darzącej ideologiczną tożsamością. Przez rozważania, zebrane w *Szkicach literackich*, przewija się problem wzajemnego stosunku religii i nauki, nie wydaje się jednak, aby był on rzeczywiście kośćcem, wokół którego skupiały się poszukiwania Zdziechowskiego. W takim bowiem razie, skoro zachowywał wyznaniową prawowierność, wystarczyłby neotomizm i wskazówki Leona XIII. Wielu uczonych krakowskich – nie tylko teologów, jak o. Marian Morawski, lecz także historyków, jak Stanisław Smolka²⁵, doktryna ta zadowalała. Oddawali jej, co należy i głowy sobie zanadto samym rozumieniem nauki i religii nie łamali, skoro były poniekąd rozdzielone. U Zdziechowskiego natomiast stale występowały oscylacje i wokół pojmowania nauki i religii, i wokół ich zwartościowania. Zajmować się tym nie mamy tu możliwości, ale wypada zaznaczyć, że potrzeby, których zaspokojenia Zdziechowski oczekiwał, były natury aksjologicznej; że widział konflikt między nauką a religią nie – jak w neotomizmie – jako spór o granice swobodnego poznania ludzkiego, lecz jako rozterkę między poznawaniem a wartościowaniem:

Usiłowano w wieku naszym zdetronizować Boga, a ubóstwić naukę. Skoro jednak zapanowała w mózgach ludzkich, okazała się nauka wielką hipokrytką, nie odpowiadawszy bowiem na żadne z zagadnień, odwiecznie dręczących każdego, w kim umysł i serce szerokie, rzuciła tym samym dusze ludzkie, wyzute z wiary i pozbawione pomocy z nieba, na pastwę podszeptom zmysłowości²⁶.

Takie ujęcie, nie mieszcząc wiele więcej nad wołanie o imponderabilia, nie bardzo poddaje się weryfikacji i niewiele obiecuje stanow-

²⁴ Zob. biogram Zdziechowskiego [w:] *Filozofia w Polsce. Słownik pisarzy*, Wrocław 1971, s. 443 (A. Walicki). Stąd pochodzi również użyte w tym szkicu określenie Zdziechowskiego jako liberalnego konserwatysty.

²⁵ S. S m o l k a, *Leon XIII wobec nauki i cywilizacji*, Kraków 1885; t e n ż e, *Wspomnienie o Leonie XIII*, Kraków 1904. O neoscholastyce w UJ zob. też J. T y n e c k i, *Inspiracje neoromantyzmu w literaturze i historiografii polskiej*, Łódź 1979, s. 125–126.

²⁶ M. Z d z i e c h o w s k i, *Szkice literackie*, s. 33.

czych rozstrzygnięć. Sygnalizuje wprawdzie, że pozytywistyczna nauka XIX w. wspiera się na niestałym gruncie naturalistycznych wartości, w tych jednak kategoriach, w których zostało wyrażone – a są to maksymalistyczne generalizacje, wielkosłowie po prostu – zapowiada tylko dalsze gmatwanie istotnego problemu. Toteż Zdziechowski przyznawał: „Osamotnienie moje ciążyło mi, zdawało mi się, że jestem niepotrzebnym, spóźnionym epigonem epoki romantycznej. W tym zaś mniemaniu utwierdzało mię nieraz dziwne stanowisko krytyki wobec prac moich²⁷”.

Niezbyt satysfakcjonującym, skoro powodował poczucie epigonizmu, przez lata dominacji pozytywizmu i naturalizmu pozostawał więc jednak romantyzm dla Zdziechowskiego punktem odniesienia. Tymczasem zaś narastały w kulturze, zwłaszcza Krakowa, zjawiska zapowiadające nawrót do romantyzmu. Rozwijała się twórczość Kazimierza Tetmajera, zjawił się Przybyszewski i objął „Życie” krakowskie, przyspieszając dyskusje. Dał się sprowokować i Zdziechowski, a główne swoje wystąpienia zebrał w VI części *Szkiców literackich*, zatytułowanej *Spór o piękno*²⁸. Inaczej jednak brzmią te artykuły, uwikłane w publicystyczne polemiki ze zwolennikami „nowych prądów literackich”, inny zaś mają wymiar w kompozycji tomu. Zgoła zaś niewłaściwego kontekstu nabierają w preparacji *Programy i dyskusje literackie* [!] *okresu Młodej Polski*, opracowanej przez Marię Podraza-Kwiatkowską dla serii Biblioteka Narodowa (Wrocław 1973, wyd. 2 Wrocław 1977); tu bowiem jeden tylko tekst, wcale nie najistotniejszy (*Plazy i ptaki*), gwoli niedopuszczalnego schematyzowania i cząstkowania dyskusji został pomieszczony w rozdziałiku *Konflikt „młodzi” – „starzy”*²⁹ – gdy do

²⁷ Tamże, s. 2 (*Przedmowa*).

²⁸ *Spór o piękno* stanowił VI i ostatni dział *Szkiców literackich*, s. 269 – 339. Weszły do niego trzy artykuły polemiczne Zdziechowskiego z lat 1898 – 1899: *Plazy a ptaki; Sztuka, młodość i młoda* [! małą literą przyp. J. T.] *Polska* (artykuł trzyczęściowy: 1. Bez tytułu, 2. *Sully Prudhomme*, 3. *Lew Tolstoj*); *Romantyzm niemiecki i dekadencja polska* (1. *Szkola romantyczna*, 2. *Henryk v. Kleist i Z. Werner*). Dla ukazania rozwoju krakowskich polemik wokół Młodej Polski pierwodruki odnotowano niżej w tekście artykułu.

²⁹ Ujmowanie polemik w kategoriach konfliktu pokoleń, i to we frazeologicznym przystroju, przejętym *per analogiam* z warszawskiej walki „młodych” pozytywistów ze „starymi” z lat siedemdziesiątych XIX w., wydaje się wyjątkowo niefortunne. Nie usprawiedliwia tego, że S. B r z o z o w s k i ogłosił w warszawskim „Głosie” 1902, nr 50 artykuł *My młodzi*, boć przecież nawet K. Wyka, mistrz Podraza-Kwiatkowskiej, nazwał to wystąpienie spóźnionym (choćby w stosunku do *Forpoczt*, Nalkowskiego,

działu V: *Spór o romantyzm* dano tylko późne wystąpienia Stanisława Brzozowskiego, Wilhelma Feldmana i Władysława Kozickiego z lat 1908 – 1912.

W ferworze polemik często się zdarza, że dyskusja rodzi się z przyczyn doraźnych, jej punkt zaczepienia pozostaje przypadkowy, uczestnicy zaś z pewnym trudem przyporządkowują argumentację bardziej zasadniczym swoim przekonaniom. Choć zatem spór rozpoczął się zimą-wiosną 1898 r. od mało ważnego artykułu Tadeusza Konczyńskiego, *Gabriel d'Annunzio* („Słowo Polskie”, 1898, nr 37), po którym nastąpiły głośna replika Piasta (Stanisława Szczepanowskiego) *Dezynfekcja prądów europejskich* („Słowo Polskie” 1898, nr 40), wmieszanie się Ludwika Szczepańskiego (*Sztuka narodowa*, „Życie”, 1898, nr 9 – 10), sukurs Zdziechowskiego dla Szczepanowskiego (*Spór o piękno*, odczyt 1 kwietnia 1898 r. w Związku Literackim w Krakowie, wydrukowany w „Przeglądzie Literackim”, 1898, nr 7) – a zakończył się w zasadzie odpowiedzią Quasimodo (Artura Górskiego) *Młoda Polska* w „Życiu” 1898 na treść „skuzynowanych z sobą artykułów pana Szczepanowskiego i prof. Zdziechowskiego”³⁰, dla Zdziechowskiego problem był szerszy i nie wyczerpał się na tym, że Artur Górski stał się ojcem chrzestnym nowego okresu historycznoliterackiego. Nastąpiła jeszcze wypowiedź *Sztuka, młodość i młoda Polska* („Czas”, 1898 nr 248 – 250, 252; przedruk – co znamienne – w warszawskim „Słowie”, 1899 nr 4 – 5, 10 – 12, pod tytułem *Młodość, estetyka i etyka*), a do *Szkiców literackich* weszła jeszcze napisana w 1899 r. rozprawa *Romantyzm niemiecki i dekadencja polska* („Słowo”, 1899, nr 184 – 187; „Kraj”, 1899, nr 4). Tak więc kończąc 28 czerwca 1899 r. w Krakowie *Przedmowę do Szkiców literackich*, Zdziechowski zasadnicze swoje uwagi o współczesnym mu nawrocie do romantyzmu dopowiadał w znacznej mierze poza rozgwarem zakończonej już publicystycznej dyskusji.

Historia literatury przyswoiła sobie markietański obyczaj przyjmowania punktu widzenia kierunku, który zwyciężył, a nawet skupiania się

Komornickiej i Jellenty, 1895) manifestem pokolenia. Różnice wieku wcale nie były rażące: w 1898 r. Zdziechowski miał 37 lat, Artur Górski – 28. Przybyszewski – 30. Zdziechowski jednak konsekwentnie pisał nie o młodych, lecz o najmłodszych. Ale też konotacje były nieco inne niż pokoleniowe – szło nie o starość lub młodość osób, lecz o pogląd. Moderniści podkreślali swoją nowoczesność, Zdziechowski sugerował ich kulturową niedojrzałość i brak orientacji w prawdziwej wartości tego, co lansują.

³⁰ A. G ó r s k i. *Młoda Polska*. Cyt. za: *Programy i dyskusje literackie okresu Młodej Polski*, oprac. M. Podraza-Kwiatkowska, wyd. 2 rozszerz., Wrocław 1977, s. 111.

– po latach – wokół herolda lub tylko dobosza uwieńczonego powodzeniem natarcia, zatem Marię Podraza-Kwiatkowską wystąpienia Zdziechowskiego interesują tylko pod względem, czy rozumiał Przybyszewskiego postulat nagiej duszy. Interesownym śladem antagonistów z końca XIX w. zniekształca to system motywacyjny Zdziechowskiego, jego abominacja do Przybyszewskiego była bowiem przejawem bardziej stałego oporu przeciwko „przewrotowym dążeniom wieku”³¹. Słowem-kluczem, otwierającym dostęp do jego kulturowych sprzeciwów była przecież „zmysłowość” (lub traktowane synonimicznie „materia”, „materializm”). Jeśli *Szkice literackie* jako całość stanowią wedle Zdziechowskiego „historią moich własnych wędrówek w celu wyszukania sprzymierzeńców i przewodników do odwiecznej walki w imię ducha, a przeciw materii”³², to nic dziwnego, że i rozprawa *Romantyzm niemiecki i dekadencja polska* kończy się konstatacją, iż „Przybyszewski z całą świadomością tęsknotę do nieskończoności, tkwiącą w istocie religii, zwrócił ku orgiom materii”³³. Dzisiejszy więc komentarz, że „u Zdziechowskiego etyka związana była nierozłącznie z religią” – banalizuje, a spostrzeżenie, że „jako krytyk reprezentował stanowisko moralno-dydaktyczne”³⁴ – splaszca to, co dla niego było najbardziej zasadnicze. Nie inaczej postępował w felietonie *Młoda Polska* Artur Górski, gdy – nie bez rozróżnień między nimi – oddalał „utilitarystyczne”, jak twierdził, roszczenia: Szczepanowskiego, by dążenia moralne „młodych” objawiały się „na tle przede wszystkim narodowym”, i Zdziechowskiego, by tło to było religijne³⁵. Szło bowiem

³¹ Por. przyp. 18.

³² M. Z d z i e c h o w s k i, *Szkice literackie*, s. 1 (Przedmowa).

³³ Tamże, s. 339.

³⁴ *Programy i dyskusje literackie...*, s. XIV, 82 (komentarze Podraza-Kwiatkowskiej).

³⁵ Tamże, s. 111 (A. G ó r s k i, *Młoda Polska*). Górski (tamże, s. 112) twierdził, że „gdy stanowisko p. Szczepanowskiego jest demokratyczne, p. Zdziechowski dał wyraz, powiedzmy to wprost, szlacheckiemu katolicyzmowi” – ale w zarzucie tym było dużo dezynwoltury. Górski bronił przybyszewszczyków przed zarzutem niemoralności w imię indywidualizmu, ustanowił zatem osobliwą implikację: jeżeli coś jest antyindywidualistyczne, to musi być utilitarystyczne – i zarzucił utilitaryzm, jako *tertium comparationis*, które ich łączy, zarówno Szczepanowskiemu jak Zdziechowskiemu. M. Podraza-Kwiatkowska w komentarzu (s. XI) powtarza to bez cienia sceptycyzmu. Zdziechowski jednak odparowywał atak: „Obruszono się na nas [...] zarzucając nam utilitaryzm, czyli podporządkowanie sztuki dogmatom religijnym, moralnym lub politycznym. Przeciwno temu muszę energicznie protestować. Niech artysta wyznaje jakie chce poglądy w zakresie religii, etyki i polityki, niech porusza, jakie mu się podobają, przedmioty, niech bada naga

(i nadal chodzi) o zlekceważenie lub zneutralizowanie wszystkiego, co z jakichbyś powodów przeciwstawiało się anarcho-indywidualistycznym uroszczeniom nowożytnej inteligencji.

Tym właśnie jałowiącym zabiegom dyskutantów spod znaku Przybyszewskiego przeciwstawił Zdziechowski i dopowiedzenia poza szrankami sporu o Młodą Polskę z 1898 r. — i kompozycję całego tomu *Szkiców literackich*, zestawionego rok później, a wydanego z datą 1900 r. Co prawda nadawanie po czasie spoistości zbiorowi rozpraw, powstałych na przestrzeni bez mała lat dwudziestu (1882–1899), może budzić pewną nieufność, to jednak, że autor jej się doszukiwał i eksponował ją, nie jest bez znaczenia. Konsekwencji zaś i w treści rozpraw, i w następczym usensowianiu całego ich ciągu odmówić Zdziechowskiemu nie można. Okazuje się przede wszystkim, że „moralno-dydaktyczna” ocena literatury ze stanowiska religijnego nie polegała u niego na tym, iż traktował piśmiennictwo piękne jako odrębną dziedzinę, ocenianą z punktu widzenia zewnętrznych wobec niej kryteriów dogmatycznych czy katechetyczno-apologetycznych. Wprost przeciwnie, literatura zdawała się dla niego immanentnie należeć do dziedziny idealizujących projekcji takich samych jak religia. Odnosi się nawet wrażenie, że mniej tu chodziło o spirytualizm wyznaniowej doktryny, co o szeroko rozumiany idealizm w sensie platońskim czy — później — schellingiańskim³⁶; idealizm, przejawiający się swoiście, być może, niemniej jednak

duszę, byleby tylko sam miał duszę, przejętą pragnieniem doskonałości, ideału moralnego, byleby palił się w niej ogień miłości Bożej, a światło to niezawodnie wyprowadzi ją z mroku na szerokie i jasne przestrzenie” (*Szkice literackie*, s. 286, *Sztuka, młodość i młoda Polska*).

³⁶ A. Górski w *Młodej Polsce*, s. 112 zauważał: „«Dobro plus piękno» — takim chcą mieć obaj polemiści [Szczepanowski i Zdziechowski — przyp. J. T.] stosunek sztuki do życia”. Górski nazwał to utylitaryzmem, ale dobro plus piękno — to właściwie kalokagatia starożytnych; Zdziechowski zauważał więc: „Walka między Szczepanowskim a „Życiem” nie jest sporem estetyki z polityką, lecz jedną z postaci bardzo starego sporu między dwoma poglądami na piękno i sztukę” (*Szkice literackie*, s. 273, *Plazy a ptaki*). Zdziechowski sądził, oczywiście, że wraz ze Szczepanowskim broni poglądu najbardziej wartościowego. Możliwe jest jednak i inne spojrzenie, a nie tożsame z poglądem neoromantyków, niweczących kalokagatię w imię indywidualizmu. Por. Margarete R i e m s c h n e i d e r, *Od Olimpii do Niniwy w epoce Homera*, Warszawa 1969, s. 141: „Humanizm w różnych epokach może być pojmowany bardzo różnie. Pod greckim humanizmem rozumiemy kalokagatię, a więc wszystko, co jest zarazem piękne i dobre. Ale tożsamość dobra z pięknem można by również ocenić jako etyczny regres. Punkt widzenia Homera jest w każdym razie zupełnie inny”. Gdyby przyjąć to stanowisko także w obliczu sporów o neoromantyzm, idealistyczne rozumienie kalokagatii byłoby znamiennym

podobnie i w religiach, i w innych przejawach duchowego życia ludzkości. Z tego też powodu Zdziechowski nie wnosił pretensji o to, by literatura trzymała się katechizmu – żądał jedynie, by wiodła *ad astra*³⁷; sceptycznie odnosił się też do pożytków z apologetyki, jako perswazyjnie mało przekonującej³⁸. Takie arbitralne utożsamianie spirytualizmu doktryny katolickiej i ogromnej połaci filozoficznego idealizmu było, rzecz jasna, synkretyczne, ale – rozciągnięte na obszar literatury – pozwalało na jedno: na połączenie, bez zmian i retuszy treściowych, wcześniej publikowanych artykułów krytycznoliterackich w cykl pod z pozoru katechetycznym tytułem *Idea Boga w twórczości artystycznej*. Nie pozwalało natomiast na uznanie samej sztuki za Absolut, jak tego chciał Przybyszewski, czyli na „pociąg do ubóstwienia sztuki”³⁹, jak zarzucał Zdziechowski. Jego spór o piękno nie toczył się bowiem o atrybucje, lecz o przynależność. Ani Zdziechowskiemu, ani oponentom nie szło przeciwz to, jakie są cechy piękna, lecz o to, w czym ono się mieści: w dążeniu wzwyż ponad niedoskonałości natury, czy w Absolucie, ustanawianym na miarę naturalistycznych roszczeń indywiduum. Dedukcyjne ustawienie sporu sprawiło, że toczył się on dogmatycznie – żadna ze stron nie uznawała w tej sprawie racji drugiej. Przybyszewscy, do których – do rychłego czasu, gdy przystał do neomesjanistów – należał i Artur Górski, dowodzili, że utożsamianie etyki i estetyki jest staroświeckie (w co dziś jeszcze wierzy Podraza-Kwiatkowska), Zdziechowski obstawał przy tym, że sztukę mogą tworzyć tylko „ptaki” (idealiści), nigdy – naturalistyczne „płazy”⁴⁰. Sporu o indywidualizm nawet nie podjął; jak się zdaje, zakładał, entymematycznie, lecz słusznie, że młodopolski indywidualizm jest tylko płaszczykiem moralnych skandali naturalizmu. Błędnego jednak poglądu, że nienaturalistyczna etyka może być niesprzecznie ufundowana na synkretycznym zespoleniu wyznaniowego spirytualizmu i platońsko-romantycznego idealizmu, wątpieniu nie poddawał.

regresu, ale irracjonalne i indywidualistyczne traktowanie sztuki okazałoby się czymś jeszcze więcej niż regresem, bo całkowitą degradacją dawnego ideału.

³⁷ *Ad astra* było mottem *Szkiców literackich*, objaśnionym na s. 1 *Przedmowy*.

³⁸ Por. wynurzenia Zdziechowskiego w pracy *Katolicyzm a prądy religijne w literaturze*, w *Szkicach literackich*, zwłaszcza s. 131 – 132, 134.

³⁹ Tamże, s. 321 (*Romantyzm niemiecki i dekadencja polska*).

⁴⁰ Zob. tamże, *Płazy a ptaki*, s. 269 – 280. W pierwodruku w „Przeglądzie Literackim” 1898, nr 7 tekst ten miał tytuł *Spór o piękno*. Pierwotny tytuł stał się jednak w *Szkicach literackich* nadrzędnym tytułem całego cyklu.

Włożył jednak poważny wysiłek w to, by ukazać „spór o piękno” na tle ideowych dążeń swego dotychczasowego rozwoju intelektualnego. Paradoksalnie zaciemniło to jeszcze jego udział w dyskusji nad neoromantyzmem, upodrzędniając polemiki ze zwolennikami Przybyszewskiego wobec całokształtu idealistycznych projekcji wieku, nigdy nie przyswojonych przez Młodą Polskę; a tylko jej przeciętny poziom jest dostępny „rozumiejącej” humanistyce dzisiejszej. Ale dla Zdziechowskiego dokonana przezeń próba podsumowania własnych przemyśleń miała charakter zwrotny i krzepiący: znalazł się na drodze ku *U opoki mesjanizmu* (Lwów 1912), *Wizji Krasieńskiego* (Kraków 1912) i rozprawom *Pesymizm, romantyzm a podstawy chrześcijaństwa* (t. 1 – 2, Kraków 1914 – 1915).

Nękania, jak pamiętamy, poczuciem romantycznego epigonizmu, Zdziechowski żył, jak to jest widoczne, oczekiwaniem odrodzenia prądów i kierunków idealistycznych. Nieco przedwcześnie, ale z zapalem powitał więc neoidealizm francuski, czyli „świeże powiewy religijno-etycznego ruchu we Francji”: „utrwaliłem się – wyznawał – w radośnem przeświadczeniu, że mam towarzyszy, dążących do jednego, a przynajmniej podobnego celu”⁴¹. Można sądzić, że neoidealizm francuski uwalniał go od jednostronnego spojrzenia wstecz na romantyzm i od równie jednostronnego nawiązywania do meandrów filozoficzno-religijnej myśli rosyjskiej. Nie podejrzewając w tym, co głosił, zasadzek synkretyzmu i nie przewidując jeszcze restrykcji Kościoła wobec modernizmu katolickiego, Zdziechowski był pełen dobrej myśli, a raczej dobrej wiary:

Oczywiście żaden kierunek myśli nie może zaspokoić pragnień ludzkich, ani przynieść szczęścia, ale każda praca, gdy wypływa z żądzy dobra powszechnego, sprawiedliwości i prawdy i gdy ją skrzydli myśl o Bogu i urzeczywistnieniu słowa Bożego na świecie, wydaje swój dobry plon. I nadzieja możliwości zespolenia dążeń Kościoła z najszlachetniejszymi dążeniami innych religijnych i etycznych kierunków stanowi nić, wiążącą szkiełko niniejsze⁴².

„Nadzieja możliwości”: stanowisko takie wiele mówi o Zdziechowskiego poczuciu rozmiarów kryzysu. „Czytamy w Biblii – pisał – że Bóg dla dziesięciu sprawiedliwych mógł odpuścić Sodomie jej grzechy – i dzisiejsza ludzkość zaczyna odczuwać, że szczęście powszechne zostaje

⁴¹ Tamże, s. 3 (*Przedmowa*).

⁴² Tamże, s. 3 – 4.

w prostym stosunku do ilości owych sprawiedliwych”⁴³. Sceptycyzm wobec ludzkiej kultury i cywilizacji należy wprawdzie do standardowego wyposażenia chrześcijan i może się wydawać u Zdziechowskiego zdawkowym, należy jednak być sprawiedliwym – jego stwierdzenia były rzetelniejsze od pobieżnych jeremiad młodopolskich protagonistów. Z drugiej jednak strony trudno przyjąć, że nadzieje na połączenie katolicyzmu, spirytualizmu innych wyznań chrześcijańskich i niewyznaniowej metafizyki idealistycznej świadczyły o zdolności Kościoła do wzięcia efektywnego udziału w moralnym odrodzeniu wieku lub o prężności ówczesnego religijnego zwrotu. Była raczej oznaką słabości, wyrażającej się w tym, że żadna orientacja z tych, które Zdziechowski pragnął sprzymierzyć, z osobna nie miała już sił po temu, by wpływać na losy Europy i na zbiorowe nastawienia jej mieszkańców. Zwrot „religijny” końca wieku Zdziechowski oceniał jednak z perspektywy pragnień. Utrzymywał, że w szkicu z 1882 r., *Henryk Sienkiewicz w Listach z podróży po Ameryce i obrazkach amerykańskich*, „trafnie [...] przeczułem, że *Latarnik* był zapowiedzią zwrotu, jeśli nie w literaturze naszej, to w pracy Sienkiewicza”⁴⁴. Niestety, później tylko Orzeszkowa „lepiej” (od Asnyka, bo „ludzkość była mu celem, a nie chwała Boża”)

[...] rozumiała ogromne znaczenie pierwiastka religijnego w twórczości [...] i w najpodnioślejszych chwilach swej myśli i pracy starała się wsłuchać w szept spowiedzi duszy przed Panem. Wreszcie Tetmajer, najświetniejszy z młodego pokolenia poetów [...] nie umiał dostatecznie skupić się w sobie i nie odszukawszy w głębiach własnej duszy źródła jej tęsknień, wołał nieraz kroczyć wydeptaną przez tylu innych ścieżką liryki miłosnej i refleksji sceptycznej. Kojąc zaś w natchnieniach swoich zmysłowość z nieskończonością tęsknoty do Absolutu, torował drogę tym z najmłodszych, których wodzem w chwili obecnej jest Stanisław Przybyszewski⁴⁵.

Wizja, jak widać, nie ziszczała się. Zamiast rozległego frontu spirytualistyczno-idealistycznego potężniał, docierając aż do Krakowa, nurt irracjonalistyczny, czyli – w języku ówczesnym – dekadencja, ominąwszy (jak u Tetmajera) „wszystkie religie, wszystkie filozofie, wszystkie teorie społeczne, wszystko jednym słowem, co mogło rozszerzyć [...] życie duchowe”⁴⁶. Zdziechowski próbował położyć temu tamę. Wspomógł Szczepanowskiego *Dezynfekcję prądów europejskich*

⁴³ Tamże, s. 3.

⁴⁴ Tamże, s. 4.

⁴⁵ Tamże, s. 5.

⁴⁶ Tamże, s. 250 (*Tetmajer i J. S. Wierzbicki*).

(negliżując jednak jego postulaty narodowe i wnosząc religijne) i zarazem usiłował uprzytomnić, że spór o piękno

toczył się w tym roku i w zeszytach [1897–1898] nie tylko na szpaltach „Życia”, „Słowa Polskiego” i „Przeglądu Literackiego”, ale na nierównie szerszej europejskiej widowni, zabierali zaś głos ludzie bardzo odmiennych zapatrywań, a tej miary, jak Sully Prudhomme, Tolstoj, Fogazzaro⁴⁷.

Przykład ich miał dowodzić, że

stanąwszy na trzech odmiennych stanowiskach: nauki i agnostycyzmu naukowego, wolnomyślniej religijności i Wiary objawionej, wszyscy trzej wspólny oddali pokłon tej sztuce, co duszę oczyszcza [...] i spełnia to posłannictwo wychowawczynie rodzaju ludzkiego, które jej przeznaczał na progę zeszłego stulecia jej wieszcz natchniony, Fryderyk Schiller⁴⁸.

Takiego też posłannictwa sztuki nienaturalistycznej żądał Zdziechowski. Skoro zaś nawoływanie to nie zostało wysłuchane, podjął niejako wyzwanie Artura Górskiego, że „dla literatury powszechnej więcej niż Sienkiewicz znaczy np. Przybyszewski”⁴⁹ – i w szkicu *Romantyzm niemiecki i dekadencja polska* dowodził, że absolutyzowanie sztuki, czyli „osławiony pogląd wodza naszych najmłodszych nie jest ani nowy, ani tak bardzo samoistny”, gdyż „ten nastrój objawił się już był [forma czasu zaprzeczonego!] w sposób nader jaskrawy u romantyków niemieckich”⁵⁰.

W parze z tym kierunkiem ataku szła u Zdziechowskiego repartycja pożądaných (idealistycznych) i niepożądaných (irracjonalnych) cech romantyzmu między różne romantyzmy narodowe. Autor *Byrona i jego wieku* przywołał całą swoją orientację, by dowodzić, że

Romantyzm w rozmaitych krajach rozmaicie występował. W Anglii, u Byrona i Shelleya, szedł on w parze z dążeniami reformatorskimi, z żądzą sprawiedliwości i prawdy, z marzeniem o szczęściu powszechnym, u nas porwał on poezję na najwyższe wyżyny religijnego poglądu na świat⁵¹.

Ale niemiecka szkoła romantyczna była dziwacznym zlepkim późnego Goethego i Fichtego, przy czym najistotniejsze zasady Fichte-

⁴⁷ Tamże, s. 286–287 (*Sztuka, młodość i młoda Polska*).

⁴⁸ Tamże, s. 287.

⁴⁹ A. G ó r s k i, *Młoda Polska*, cyt. za: *Programy i dyskusje...*, s. 107. Replika Zdziechowskiego – zob. m.in. *Szkice literackie*, s. 285 i nast. (*Sztuka, młodość i młoda Polska*).

⁵⁰ M. Z d z i e c h o w s k i, *Szkice literackie*, s. 320, 321.

⁵¹ Tamże, s. 320.

go zostały wypaczone. Szczególnie bliscy pod tym względem mieliby być Przybyszewskiemu Johann Tieck, Henryk von Kleist i Zachariasz Werner, a przybyszewszczyzna okazywała się z tego punktu widzenia płodem najbardziej niezdrowego romantyzmu niemieckiego. Z tego powodu, choć podnosił kwestię nawrotu do romantyzmu, wklejając ją w bardzo rozległym i złożonym systemie motywacyjnym, Zdziechowski nigdy nie używał słowa „neoromantyzm” – nie był w *Szkicach literackich* skłonny do globalizacji, skoro wartości romantyzmu traktował wybiórczo.

Nie bez uzasadnień, których nie chcemy nazywać przenikliwością, bo w małym Krakowie protagoniści się znali i spotykali na gruncie towarzyskim, liczył też na rozłam w obozie neoromantycznym. Był pisarzem o dużej kulturze polemicznej, ale Przybyszewskiego nie szczędził⁵²; inaczej jednak odnosił się do Artura Górskiego:

Odpowiedź wypadłaby nader smutna, gdyby w twórczości Przybyszewskiego streszczały się dążenia naszych najmłodszych. Że jednak tak nie jest i zapewne tak nie będzie, o tym świadczy chwiejność ich herolda, autora *Młodej Polski*. Zbyt silnie rozlegają się w głębiach jego serca odgłosy naszej poezji romantycznej [...] aby mógł pędzić na oślep za czcicielami nagiej duszy. Po zwrotach, zwłaszcza w początkach szkiców, natchnionych kultem owej nagości i jej mistrzów-wielbicieli na Zachodzie i u nas, następuje zakończenie piękne, płonące ogniem uczucia, udzielającego się czytelnikom, a poświęcone Mickiewiczowi [...].

Więc przez niego, przez jego młodość i wiarę, przez *Dziady* i *Tadeusza*, a nie przez tych, co wzrokiem i duszą utonęli w ciemnych i brudnych odmętach zmysłowości⁵³.

Nie tracił więc Zdziechowski wiary, a przynajmniej ostentacyjnie ją manifestował, że „przytłumione tęsknoty religijne i metafizyczne”, rozbudziwszy się, ulegną – z jego współudziałem – wzmocnieniu.

Wprawdzie występują one nieraz w kształtach przewrotnych, prowadząc za sobą, zamiast religii nieskończonego ducha wyzwolonego od materii, religię nieskończoności zmysłowego upojenia, są jednak objawy inne, świadczące że myśl ludzka, znużona

⁵² W tym też mniej więcej czasie, w październiku-listopadzie 1899 r. Przybyszewski uwikłany był w Krakowie w sąd honorowy, z czym jego przeciwnicy (m.in. Sewer) wiązali płonne na razie nadzieje na wyrugowanie autora *Confiteor* z Krakowa. Zob. J. T y n e c k i, *Wokół sądu honorowego między S. Przybyszewskim a T. Micińskim i S. Wyrzykowskim (1899 r.)*, „Prace Polonistyczne”, Ser. 30, 1974, s. 251–270.

⁵³ M. Z d z i e c h o w s k i, *Szkie literackie*, s. 319 (konkluzja artykułu *Sztuka, młodość i młoda Polska*). Por. rewerencje A. Górskiego wobec Zdziechowskiego – mimo zarzucany mu „szlachecki katolicyzm” – w felietonie *Młoda Polska*, i banalizujący komentarz do nich w *Programach i dyskusjach literackich okresu Młodej Polski*.

przebywaniem w ciasnym obrębie, który zakreśliły naturalizm i pozytywizm, szuka na wysokościach rozwiązania dręczących ją zagadnień i pnie się ku gwiazdom⁵⁴. [...] Oby nowe stulecie ujrzało zjednoczenie tych usiłowań i lotów⁵⁵.

Czy ujrzało? – to retoryczne pytanie. Lepiej zastanowić się nad tym, jaki był wkład Zdziechowskiego do wczesnych dyskusji polskich nad neoromantyzmem. Odpowiedź zaś, być może, byłaby taka: Zdziechowski nie wniósł do sporu żadnego słowa-hasła jak Młoda Polska czy choćby neoromantyzm. Z tego powodu nie zadano sobie trudu, by nawet powierzchownie przemyśleć jego stanowisko, choć mógł i powinien uprzytomnić istnienie konserwatywnego współczynnika nawrotów do romantyzmu. Nie był to jednak konserwatyzm bezmyślny, toteż praktyczna nieobecność refleksji Zdziechowskiego w naszej wiedzy o dyskusjach nad Młodą Polską i neoromantyzmem niesłychanie ją spłaszcza, redukując do wymiarów krakowskopartykularnych. Namuł konfesyjnej metaforyki i frazeologii w jego wywodach jest co prawda straszny, ale da się o Zdziechowskim powiedzieć to, co Montesquieu pisał o Alkoranie: „spotyka się często język boży, a myśli ludzkie; jak gdyby dziwnym jakimś kaprysem Bóg podyktował słowa, a człowiek dostarczył myśli”⁵⁶.

Myśli jednak błędnych, bo nic nie wskazuje, by współczesne synkretyczne mieszanie religii i metafizyki – a do tego w końcu prowadziły dążności Zdziechowskiego, wskazywało drogę wyjścia z kryzysu wartości. Wszak i romantyzmu, nawet tego „zdrowego”, za którym opowiadał się Zdziechowski, nie znamy już ani w tej postaci, w jakiej przemawiał do swoich współczesnych, ani nawet w tej, jaką sobie przedstawiali neoromantycy. Romantyzm, z którym spotykamy się dziś – to romantyzm ugnostycyzowany. Irydionowe *Idź i czyn*, tak ważne dla Zdziechowskiego⁵⁷, nie ziściło się; ale najczarniejsze obawy intelektualne Zdziechowskiego znalazły w dzisiejszym rozumieniu romantyzmu spełnienie.

⁵⁴ M. Z dziechowski, *Szkice literackie*, s. 1 (*Przedmowa*).

⁵⁵ Tamże, s. 6.

⁵⁶ Montesquieu, *Listy perskie*, Warszawa 1979, s. 179.

⁵⁷ M. Z dziechowski, *Szkice literackie*, s. 2 (*Przedmowa*).